

SPIRIT ANIMALS™

OGIEŃ I LÓD



GERATHON

Gerathon się poruszyła. Jej czarne łuski, grube niczym metalowe płyty, zazgrzytały na podłożu z piaskowca. Otworzyła pysk, żeby posmakować językiem zapachu powietrza, i energicznie machnęła ogonem.

Żyła! Była podekscytowana tym, że żyje, że jej cielsko ślizga się po ziemi, a ziemia się pod nią przesuwa. Życie to bicie serca, drżenie, wibracje, wdech i wydech. Życie to ruch. Gerathon poruszyła językiem i zwietrzyła woń człowieka. Kolejne życie! W tej chwili nie była głodna. Całe stada rozmaitych zwierząt dreptały, biegły i pełzły jej śladem, bo nie mogły zawrócić pomimo dojmującego lęku. Kiedy więc Gerathon nabierała chęci, żeby coś przekąsić, po prostu wyciągała długą szyję i porywała z ziemi kangura albo dzikiego psa. Nie zaznała głodu, odkąd udało jej się wydostać na wolność, jednak gdy widziała wokół siebie to mrowie istot, chciała chwytać pulsujące życiem stworzenia i miażdżyć je szczękami.

Gerathon zmieniła kierunek i żwawo popęzła w stronę samotnego człowieka. Z natury umiała poruszać się niemal całkiem bezszelestnie, zwykle jednak nie było takiej potrzeby. Jaka istota zdołałaby umknąć przed kobrą ważącą dwie tony?

Mimo to człowiek spróbował uciec. Był to młody mężczyzna. Gdy odwrócił się przez ramię, Gerathon dostrzegła, że jego wykrzywiona przerażeniem twarz to jeszcze twarz dziecka. Kobra zachichotała sykliwie, czując, jak mięśnie jej długiego cielska przepętnia siła. Rozpostarła elegancki kaptur u nasady głowy, zwinęła tylną część ogona jak sprężynę i skoczyła.

Życie! Żywy człowiek w jej szczękach rzucał się i kopał, a ona czuła na języku bicie jego galopującego serca. Mężczyzna zakrzyczał z całych sił, gdy wbiła dwa zęby w jego plecy i wstrzyknęła gęsty, czarny jad. Serce walczącej ofiary, walące jak bęben, szybko pompowało krew z jadem, przez co zatręło całe ciało. Mężczyzna drgał jeszcze przez chwilę, a potem zwiotczał i znieruchomiał. Jego serce nadal biło, powoli i rozkosznie, gdy wielka kobra połykała go w całości. Nieprawdopodobnie silne mięśnie jej szczęk centymetr po centymetrze wciągnęły ofiarę do wnętrza różowej gardzieli i dalej, do mrocznej otchłani żołądka.

Gerathon zwinęła się ciasno, żeby odpocząć na koralowym piasku, gorącym od słońca, i napawać się przyjemnością odczuwania drugiego serca bijącego w jej wnętrzu i zamierającego z wolna za sprawą jej kaprysu.

Z rozbawieniem wspominała, jak przez całe wieki szalała i wrzała z wściekłości w więzieniu ze skał i piachu, które miało wydusić z niej życie, unieruchomić ją i na zawsze pogrzebać. Gdy odzyskała wolność, to wspomnienie nabrało wyjątkowo wybornego smaku. Gerathon czuła, jak rozgrzewający blask słońca i bijące z jej wnętrza ciepło świeżej ofiary wprawiają ją w oszołomienie. Nie zdołałaby niczego więcej przełknąć, lecz jej apetyt na życie jeszcze się zaostrzył.

Jej żółte oczy powlekły się bielmem, gdy myślami sięgnęła daleko. W jej głowie wibrowały białe plamy ciepła, z których każda reprezentowała osobę – Gerathon znała je wszystkie równie dobrze, jak pasterz zna swoje owce.

Wybrała uśpiony umysł, do którego było się łatwiej wślizgnąć, umysł starszej kobiety, mieszkanki odległego Nilo. Jażn Gerathon wypełniła umysł śniącej, jak piasek wypełnia naczynie. Z woli kobry kobieta wstała, opuściła swoją małą chatę i rozejrzała się wokół. W Nilo panowała noc, ciepła i pachnąca jaśminem. Gerathon niemal wyczuwała szelest suchej trawy pod bosymi stopami kobiety i ciepło ziemi nagrzaną od słońca.

Oczami staruszki ujrzała niedaleko urwisko, więc zmusiła ją do biegu. Kobieta zaszamotała się, jakby próbowała się przebudzić. Gerathon zasyczała z zadowoleniem – życie to ruch.

Zagnała kobietę za krawędź urwiska i spadała wraz z nią. Opuściła jej świadomość w ostatniej chwili, tuż przed śmiertelnym upadkiem na dno wąwozu.

Gerathon miała plany, więc jej zabawę można było uznać za stratę cennego czasu. Wiedziała jednak, że najpierw będzie musiała zdobyć wszystkie talizmany. Była przecież jedną z Wielkich Bestii. Ale tymczasem zasługiwała na odrobinę rozrywki.

Posmakowała woni niesionej wiatrem. Jej pysk pokryty łuską zakłęty był w wiecznym uśmiechu.